

Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Tak pocieszali się młodzi osadnicy, ale mądrzej-
si od nich wodzowie brali do serca skargi uciekają-
cego przed Niemcami brata, zamykali się z nim
w chacie i kazali sobie opowiadać o Niemieckich
grodziskach, o wałach, zasiekach, zwłaszcza zaś o bro-
ni, jakiej używają do walki. Lech był nie tylko dziel-
nym ale mądrym wodzem, prowadził on nieraz obła-
wy, nieraz też własną ręką zadławił kudłacza nie-
dźwiedzia, zrozumiał jednak, że przeciw Niemcom
nie wystarczy goła pięść, że bronić się od nich trze-
ba ich własnym sposobem: budować grody i czynić
je warownymi.

Dlatego to kazał ścinać dęby, żeby ze zwalone-
go drzewa robić zasieki od strony boru, dlatego wo-
dę z jeziora wpuszcł do rowów, które okopał miej-
sce przeznaczone pod budowę grodziska. Teraz Lech
stoi na wzgórzu i wodzi wzrokiem dokoła, znać, że
myśli nad czemś uparcie, bo zmarszczył czoło. Umilkły
siekiery, nikt nie śmie wodzowi przerywać zadumy,
wał się tylko podcięte wpród drzewa.

A o czem zadumał się Lech?

Oto chciał znaleźć nazwę dla grodu, który bu-
dował, a pięknie brzmieć musi słowo, skoro nim Lech
chce ochrzcić pierwszą Polan warownię.

Wtem runął dąb u stóp księcia i potoczyło się
pod nogi wodza... wiecie co? Gniazdo orlicy.

W gnieździe trzepotały skrzydłami młode ptaki
a chociaż młode, takie już waleczne, że wziąć się
z miejsca nie dały.

Lech podniósł gniazdo, popatrzył na orlęta, a po-
tem zawołał do pracujących osadników.

— Dosyć już na dziś roboty! Radujcie się ze
mną, bo znalazłem imię dla mego grodziska. Zwać
się ono będzie Gnieznem, a ptak ten nauczy was bro-
nić własnego gniazda przed Niemcem. Jeśli tu przyj-
dzie, jak przyszedł nad Łabę, zawieszę ptaka na drzew-
cu i nieść go każę przed gromadą: Niech stanie się
przykładem, kłóście jak on, kłóście, byle ocalić osadę
słowiańską. Nie będę opowiadała o tem, jak Lech sta-
wiał swój gród, co znaczy osadę ogrodzoną, bo było-
by to opowiadanie za długie. Osady takie zaczęto
potem nazywać miastami, Gniezno jest zatem najstar-
szym miastem, u nas a Lech pierwszym znanym z hi-
storyi wodzem. Było tych wodzów coraz więcej mą-
drych i sławnych po różnych ziemiach nad Odrą

i Wisłą. Tam to właśnie do ludu Chrobatów nad
Wisłą osiadłego powędruję teraz z opowieścią moją.

Stoi zamek na Wawelskiej górze, a zamek ten
zbudował wódz Krakus i Krakowem od imienia swe-
go nazwał. Ale o tem budowaniu doszła do nas dzi-
wna historia. Mówią, że smok okrutny, ukryty w Wa-
welskiej górze, pożerał Chrobatów, wybierając na pa-
stwę co najdzielniejszych chłopów i co najpiękniejsze
dziewczyny. Krakus zuch nad zuchy zabił smoka
a nad jego jamą zbudował grodzisko warowne, za co
go księciem okrzyknięto a po śmierci usypano mu
mogiłę, którą lud dotąd mogiłą Krakusa zowie.

Wiemy wszyscy, że smok jest niewinnem zwie-
rzątkiem, że nie żyje on wcale w Europie, co sądzić
więc o tej historii, w której jednak część prawdy
się kryje? Ja myślę, że w jamie na Wawelu musiał
siedzieć chytry i dobrze uzbrojony rabuś, może tak-
że Niemiec. Zresztą któż dziś odgadnie zagadkę
z przed tysiąca lat? Dość, że Krakowianie nie-
tylko własnymi rękami usypali mogiłę wodzowi ale
na znak wdzięczności ogłosili jego córkę swoją księżną.

Księżniczka Wanda to był przykład uszanowa-
nia Słowian dla kobiety, bo też Słowianie nie ponie-
wierali niewiasty, jak robiły to wtedy inne ludy,
ale czcili swoje matki i żony. Czcił też i młodziu-
tką córkę Krakusa, słuchali jej rozkazów, strzegli swą
panią od niebezpieczeństwa, byli gotowi wylać za kró-
lowę ostatnią kroplę krwi. Królowa ta zwała się Wan-
da. Nie miała braci, dlatego to jej przypadła władza
nad Chrobatami, a rządziła narodem miłością nie stra-
chem, bo któż też bałby się młodej, ślicznej dziewczki.

Nietylko młodej, nietylko ślicznej! Młodych i śli-
cznych dziewcząt było bardzo wiele, nie w tem niema
szczególnego, ale Wanda odznaczała się między swe-
mi rówieśnicami szlachetnością. Pamiętała, że rządził
tą ziemią jej ukochany ojciec, jemu to, Krakusowi
przysięgała Wanda oddać w potrzebie życie za stary
gród Wawelski.

I posłuchajcie, co się dalej stało.

Wanda została księciem Słowian, Chrobatów, ale
z księciem, kobietą bywa czasem kłopot.

Mówiłam wam już, że Wanda była bardzo pię-
kną; tą pięknoscią zachwyciła Niemca Rytygiera i ten
zuchwalec chciał się z nią ożenić. Wanda jednak
ani myślała poślubić obcego rycerza; wiedziała, że
Niemiec polskiego ludu nie pokocha, więc odesłała
kawalera z niczem. Ale Rytygier nie ustąpił, zebrał
ogromne wojsko, stanął z nim pod Krakowem i przez
trębaczy ogłosić kazał, że jeśli Wanda dobrowolnie za
niego nie pójdzie, on Kraków zniszczy i Chrobatów
w niewolę popędzi.

(d. c. n.)

KŁÓTLIWE RODZENSTWO.

(Dokończenie).



II.

Naraz gdy Zdziś szarpnął mocniej
Gwałtu! pęka korpus lalki
I padają w różne strony
Uczestnicy śmiesznej walki.

III.

Widząc jaka stąd wynikła
Wielka strata, wielka szkoda,
Zrozumieli wszyscy troje,
Że najlepsza zawsze zgoda.

Przeprosiwszy się wzajemnie
Zdzisio, Genia oraz Mania,
Obiecali żyć w przyszłości
Bez kłótni i sprzeciwiania.

Lach.



PODEJRZENIE.

Na biurku pana profesora leży stos kajetów, które ma poprawiać. Pan profesor ma małą córeczkę Milę i kilku uczniów na stancyi, ale ufa, że nie dotkną niczego na jego biurku i nie zamyka nigdy papierów, zawsze wszystko zastaje w porządku. Ale dziś przychodzi do stołu zachmurzony, jak nigdy.

— Chłopcy! spotkała mnie wielka przykrość. Moje biurko zalane atramentem i kajety także; szczególnie ten, co na wierzchu. Całe ćwiczenie zupełnie zniszczone, nie da się przeczytać, a myślałem, że będę mógł postawić za nie 5-e, bo to dobrego ucznia robota. Stała mu się krzywda, a mnie przykrość i szkoda. Oszczędźcie mi drugiej przykrości — niesłusznych podejrzeń — i powiedzcie, który z was to zrobił?

Nikt nie odpowiada. Ale oczy kolegów kierują się w stronę, gdzie siedzi dziesięcioletni Zbiś — dla częstych figlów nazwany przez nich *Biesiem* a nawet uszczypliwie *Biesem*. Nie, nikt inny, tylko on to musiał zrobić. Nieszczęśliwy Bieś czerwieni się

jak rak, czując, że go wszyscy podejrzewają; spogląda błagalnie na pana profesora pełnemi łez oczami i odzywa się:

— To nie ja zrobiłem, panie profesorze!

— Nie pytam się, kto nie zrobił, tylko kto zrobił tę szkodę. Złe się stało, niech winowajca zmaże winę szczerem przyznaniem się do niej. Tego tylko żądam, nic więcej.

Nikt nie odpowiada. Obiad kończy się w przykrem mileczeniu. Gdy już chłopcy odeszli, mała Mila nieśmiało podchodzi do ojca i całuje go w rękę.

— Tatusiu, to nie Zbiś zrobił.

— Nie mówię, że Zbiś, tylko chcę wiedzieć kto?

Mila jest w wielkiej przyjaźni ze Zbisiem, który jest dla niej zawsze dobry. Nic dziwnego, że go broni, jest bardzo zmartwiona posądzeniem, jakie na niego padło. Bo koledzy nie tają się wcale z tem, co myślą i jak tylko sami zostali podśpiewują z cicha:

„Zbiś! Bieś! bies!

Machnął łapą jakby pies,

I rozlał atrament

Zrobił biurku traktament!

Bies! Bieś! Zbiś!

Nie zapieraj się dziś!”

Dopiero wejście korepetytora przerywa dokuczanie nieszczęśliwemu Zbisiowi.

Lekcje już skończone, wieczorna herbata wypita. Winny się nie przyznał. Chłopcy bawią się, zanim pójdą spać: jeden czyta, inny przepowiada sobie lekcje. Tylko Zbisia niema w pokoju. Dręczony posadzeniem, jakie na nim ciąży, kłęczy w korytarzu z głową opartą na kuferku i płacze, naraz ktoś go chwyta za szyję i całuje serdecznie. To Mila przyszła go pocieszyć.

— Nie płacz, Zbisiu! — mówi cichutko.

Chłopiec zawstydził się, otarł oczy i odpowiedział:

— Ja nie płaczę! Nie mów nikomu, że płaczę... Ja się tylko modłę i proszę Pana Boga, żeby ten co winien, przyznał się, i żeby mnie nie posadzali...

Łzy zaczynają płynąć na nowo. A Mili już niema w korytarzu, pobiegła do mamy.

W kwadrans później otwierają się drzwi do pokoju chłopców i pani profesorowa wchodzi, prowadząc zapłakaną Milę, a za nią wchodzi profesor i pyta o Zbisia. Koledzy sprowadzają go z korytarza i przestraszeni czekają, co z tego będzie.

Mila zaczyna mówić, szlochając:

— Nie mówcie, że to Zbiś! To ja zrobiłam... ale nie naumyślnie! Ja was wszystkich bardzo lubię, i nie chciałam nic popsuć, tylko obejrzyć kajety i pieczątki. Przewróciłam kałamarz przypadkiem... Nie mówcie, że to Zbiś!

I uderza w wielki płacz. Zbiś biegnie do niej i uspokoja ją. Koledzy stoją zawstyżeni, że tak niesprawiedliwie posadzali. Lepiej było z tem się nie śpieszyć, prawda? Na drugi raz będą ostrożniejsi, bo im bardzo wstyd i żal.

A Mila żałuje, że nie powiedziała prawdy odrazu. Byłaby oszczędziła Zbisiowi przykrości a sobie wyrzutów sumienia, które ją dręczyły cały dzień.

B. B.

RODZINA ZIEMNIAKA.

Dalszy ciąg).

V.

Opowiadanie Grula. *)

Jednego południa szło bruzdą między radlinkami kartofli małe pachole, bosc, z gołą głową; koszulinę na piersiach miało rozpiętą, tak że widać było wystające żebra, powleczone suchą, spaloną skórą.

Chłopczyk musiał być zmęczony i głodny, bo siadł, wyjął z za pazuchy kawałek razowego chleba zjadł go ze smakiem, rękawem usta otarł, a schyliwszy główkę, położył ją w bruzdzie i zasnął.

Działo się to przy krzaczku naszego Ziemniaka, lecz on swoją robotą zajęty niewiele na chłopca zważał. Korzeniami ciągnie z ziemi, listkami chwyta z powietrza, a wszystko dzieciom posyła.

*) Grul, nazwa góralska ziemniaka; w poprzednich NN. przez omyłkę było Grzel.

I kiedy tak pracuje, usłyszał ciche wołanie.

— Braciszku drogi! Jakże się miewasz?

— Kto mnie woła? — pyta wzruszony Ziemniak, gdyż zdaje się mu, że to głos jednego z braci.

— To ja Grul. Spójrz na tego uspiętego chłopca. O tu na jego zadarty nosek. Widzisz mnie?

— Bracie kochany, co to za radość, że cię słyszę nareszcie, powiedz mi tylko wyraźnie, gdzie jesteś, bo widzę chłopca i jego zadarty nosek, ale ciebie nie widzę. Chciałbym cię już jaknajprędzej przywitać.

Grul roześmiał się.

— Ja teraz braciszku całkiem inaczej wyglądam i do dawnego Grula wcale podobny nie jestem. Przyjrzyj się noskowi; widzisz tę czerwoną plamkę? To ja właśnie w niej siedzę.

Ziemniak zniecierpliwiony zawołał:

— Zostaw, proszę cię te żarty i wyjdź z ukrycia, bo już nie mogę tych bredni słuchać dłużej.

— Jak cię kocham Ziemniaczku — zapewniał Grul, ja wcale nie żartuję. Jeśli mi nie wierzysz, to opowiem ci całą historię, od samego początku.

— Pamiętasz tę okropną chwilę, kiedy to nas z ziemi wydarto i rozłączono? Oj! nie mogłem się z żalu utulić! Próżno rozglądałem się na wszystkie strony, czy którego z was nie ujrzę, ale gdzie tam! Wsypali mnie z innemi kartoflami na furę, z fury do ciemnego dołu, lecz niedługo tam byłem. Wydostałem się wkrótce na świat, ale chwilę zaledwie cieszyć się mogłem swobodą, gdyż wzięli mnie do kuchni i obrawszy ze skórki, ugotowali. Właśnie wtedy gdy z garnka kładziono mnie na miskę, stanął u progu chłopiec sierota i szepnął z płaczem:

— Jeść!

Kucharka łyżką podała mnie chłopcu. Nie umiem opowiedzieć mojej rozpacz. Pragnąłem żyć i coś robić, a tu dali mnie na stracenie, myślałem. Lecz dziwna rzecz, chłopiec pogryzł mnie zmięszął ze śliną, a ja żyłem. Z ust dostałem się do przełyku i ciasną rurką szedłem, szedłem, nie wiedząc, gdzie mnie los niesie, aż wreszcie rurka się rozszerza a ja będę! do dużego worka. Och! już teraz zginę! pomyślałem. Ale w tym dziwnym worku, dziwne się rzeczy działy, choć mnie tam zmięszano z jakimiś płynami, choć jeszcze bardziej cząsteczki moje rozdrobniono, żyłem jednak ciągle i coraz więcej byłem ciekawy, co się też w końcu ze mną stanie.

Fr. Gensówna.

(d. c. n.)

FIGIEL SZARADOWY.

podała Kraska leśna.

Figiel dość łatwy młodzieży,

„Wieczorów” podają dziś łamy,

W trzech wierszach całe zadanie:

Drugie do papy należy,

Pierwsze należy do mamy,

A wszystko wisi na ścianie.

ZADANIE KONIKOWE.

ul. Miri

*	ło	wień	*
czy	*	*	Ko
*	niec	dzie	*

ROZWIĄZANIA DO N-ru 45-go.

Zadania konikowego: Pycha z prostej drogi spycha.

Szarady: Ka — le — ka.

Skrzynka do listów.

Szczęśliwa jestem, gdyż znów podzielić się mogę z wami, gromadko moja kochana, pomyślną i ważną wiadomością. Nadstawcie uszka, słuchajcie uważnie, bo mówić będę o ubogich waszych siostrzyczkach i braciszczkach. Wiek 20-y nazwał ktoś słusznie wiekiem dziecka. Nigdy nie troskano się tak o młodzież, jak obecnie, i oto powstał nowy zakład, poświęcony dobru tej młodzieży. Z zapisu barona Lenwala zbudowano przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Litewskiej instytut higieny, to jest dom, w którym z pomocą Sióstr miłosierdzia, doktorzy udzielać będą porad ubogim dzieciom, nauczą nieoświecone matki, jak należy zachować czystość ciała, odzieży, mieszkania, jak unikać chorób zaraźliwych. Jest w instytucie ambulatorium, sala gimnastyczna, są kąpiele, apteka, pomoc lekarska, jest nawet gabinet ortopedyczny, w którym dzieci kaleki pozbędą się pod opieką Sióstr garbów i innych ułomności. Czyż to nie szczęście! Kochajmy te dobre Siostry, starajmy się poznawać ich pracę, a kto wie? może która z was, korespondentki moje, powiększy kiedyś armię miłosierdzia, może Szarą siostrą zostanie. A teraz do listów, prędzej, prędzej, bo Redakcyja gniewać się będzie, że zbyt wiele miejsca na gawędkę z *wszystkimi* zajęłam. Spieszę, porywam pierwszy liścik, patrzę na pseudonim... ho, ho, to **Ponury Sęp** pragnie należeć do naszego grona i nadsyła marki dla Afrykańskich misy. Dobry początek, widocznie ponurość tego Sępa nie straszna, skoro o drugich pamięta i przyjacielsko się odzywa. Między przyjaciółmi nie ma ceremonii, możesz więc śmiało, Sępie, używać zaimka ty.

Janka z Kiele odebrała już zapewne żądane dodatki!

Chętnie **Incognito** zaliczę cię do naszego grona i o szczegółowsze listy bardzo proszę, co zaś do warunków konkursu, to rozstrzyga o nich Redakcyja.

Figlarna Srocza pyta, dlaczego Wieczory nie drukują powieści „Pałac w głębi oceanu.” Ależ Sroczo dlatego, że powieść ta dawno już skończona. Sroczi i do tego figlarnie bywają często roztargnione, pewnie ty także grzeszysz tą wadą.

Stosownie do twego życzenia **Maniu Ziem.** Redakcyja wysłała książkę pod wskazanym adresem, a ja cieszę się, że nasze kochane pismo dostarcza ci nie tylko miłej rozrywki ale i korzyść naukową przynosi.

„Nie jestem pomysłowy,” pisze **Amundsen**, a sam wybór pseudonimu pomysłowości dowodzi. Nazwisko to nosił towarzysz Nansena, więc zdradzasz sympatyę dla dalekich i niebezpiecznych wypraw. Wcale ci tego ganić nie myślę, sądzę owszem, że takie zamiłowanie, poparte sumienną pracą, może z czasem przynieść plon bogaty. Mało już dziś okolic

niezbadanych, za to obfite pole odkryć naukowych stoi przed nami otworem. Dlaczegożby Polak nie miał być takim dobrodziejem ludzkości jak Amerykanin Edison lub Francuz Pasteur. Pracę Pasteura nad szczepieniem surowic prowadzi dalej Dr. Roux. Przyznano mu teraz nagrodę 100,000 franków za odkrycie naukowe, on zaś ofiarował te pieniądze na instytut Pasteura, aby zwiększony fundusz umożliwił dalsze dla dobra ludzkości doświadczenia. Czyż to nie godny naśladowania przykład.

Muszee z Krakowa dziękuję za jej starannie napisany liścik a jej braciszczkowi za chęć czytania Wieczorów. Żadna muszka na świecie nie brzęczy tak miłutko, jak moje Muszki czy to z nad Rosi czy z nad Wisły. Żałuję naturalistów za to, że nie znają tego gatunku.

Zazdroszczę ci kochana **Wajdelotka** wujaszka, który bawiąc 20 lat w Ameryce musi znać dobrze losy naszych kolonistów. Napisz mi kiedy, co wuj twój o nich opowiada, toż blisko dwa miliony polskiej ludności żyje za Oceanem. Mnie ci dalecy bracia bardzo obchodzą, chętnie pofrunęłabym do nich z dobrą radą, której tak często potrzebują. Wszelkie pocztówki zarówno jak marki przyjmowane są z wdzięcznością przez opiekunów Afrykańskich kolonii.

„Kocham sztukę i wszystko co dobre, co szlachetne” pisze **Miłośniczka piękna**. Wszak chętnie przyjmujemy do naszego grona korespondentkę, która pod takim hasłem zawiązuje znajomość. Bądź nam siostrzyczką, dziel nasze radości i smutki. Radosną nowiną zaczęłam dzisiejszą skrzynkę a teraz na zakończenie chciałabym zapytać i ciebie Miłośniczko i wszystkich dawniejszych moich przyjaciół, czy cieszyła was tak, jak mnie cieszy, cześć oddana pamięci księdza Kordeckiego w 300 letnią rocznicę jego urodzin? „Wychwalajmy męża szlachetnego i ojce swoje w rodzaju swoim” naucza kościół, a czyż był mąż szlachetniejszy i ojciec gorliwszy nad tego pokornego zakonnika. Wychwalajmy go więc, niech jego imię pobudza nas do wytrwania w dobrem. Pomóżd wam na tej drodze pragnie całem sercem.

Jaskółka.

Białorusinka przesyła pozdrowienie Mgle wieczornej i Gosposi.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.)

Janina Burkathówna (Zakopane, Chramcówki N. 20) pragnie zamieniać karty pocztowe z Miri, Beatrycą, Dumką z nad Wisły i Czeremchą.

Mania Hulaniecka (gub. Kijowska, pow. Humański, wieś Botwinówka) życzyłaby sobie zamieniać pocztówki z Żabką z nad Rosi.

Hela Peretjatkowiczówna (Łuck, gub. Wołyńska) pragnie zamieniać karty z Zochną z Pekinu, Szarotką z Tatr, Wielorybem, Halinką i Marysią z Permu, Wielkopolanką, Błękitną chmurką i Niebieską Perelką.

Janusz Tyszkiewicz (Szapieżówka, p. Skwira, gub. Kijowska) życzy sobie korespondować z Halbanem.

Anusia Szyszkówna (Petersburg, Bałtycki fokszał N. 5) życzy sobie korespondować z Muszką z nad Rosi, Dyablikiem, Pożłacanym Dyablem, Wielbicielem Szopena, Mazurem i Jadowiską.

Z. Szyszkówna (Petersburg, Bałtycki fokszał N. 5) pragnie zamieniać karty z Beatrycą, Halką z nad Teterowa, Wajdelotką, Polską Dziewczyną, Warszawianką, Zosią z Pekinu, Thalią, Mimozą, Świetlaną, Janką z Kiele, Iris, Dalią i Górską pasterką.

Sprostowanie: W ogłoszeniach szkoły Slöjdu (NN. 36 do 40 włącznie.)

J. Przyłuskiego, ul. Hoża N. 9.

w Warszawie mylnie była podawana pierwsza litera imienia T. zamiast J., co się niniejszem prostuje.